



Wymarzony wywiad

Spotykamy się w kawiarni „Pod Bocianem” mieszczącej się w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Joanna Stopyra, Ryszard Habrajski, Maciej Balcar i my, redakcja „Silesia Smile”, obserwatorzy tego niecodziennego spotkania, a także zadający pytania w imieniu nieobecnej, trzeciej laureatki naszego konkursu, Malwiny Grabskiej. W powietrzu można wyczuć dozę niepewności i podekscytowania.

Jak poszło? Przeczytajcie sami.

Joanna Stopyra: Najtrudniejsze wyzwania artystyczne? Teatr, film czy muzyka?

Maciej Balcar: Myślę, że najtrudniejsze wyzwania to rzeczy, które są nam obce, coś, czego nie robimy na co dzień. Pomiędzy tego że lubię obcować z kamerą i sceną teatralną, to praca na planie i zadania specjalne z tym związane są dla mnie szczególnie trudne. Dużo wysiłku wymagało ode mnie na przykład wbieganie do morza o szóstej rano, po całej nocy kręcenia zdjęć do filmu „Skazany na bluesa”. Z jednej strony lodowaty, nieprzyjemnie ponury Bałtyk, z drugiej udawanie świetnej zabawy. Wymagało to ode mnie bardzo dużo wysiłku, zwłaszcza że jestem wyjątkowym zmarzluchem. Pamiętam, że same zdjęcia zaczęliśmy około 19.00 może

20.00. Całą noc kręciliśmy sceny przy ognisku, rozmowy na plaży, a wbieganie do morza przypadło na najchłodniejszą porę dnia – mglisty, wrześnieowy poranek.

Ryszard Habrajski: Czyli jednak scena muzyczna sprawia większą radość?

M.B.: Nie do końca. Nie mogę jednocześnie powiedzieć, że muzyka to moja jedyna miłość. Gdyby zabrakło pierwiastka scenicznego, to pewnie czułbym się niespełniony. Muzyka zdecydowanie jest na pierwszym miejscu, natomiast teatr daje mi zupełnie inną perspektywę, inny rodzaj kontaktu z widzami.

Nauczył mnie świadomości scenicznego, za co jestem bardzo wdzięczny wielu osobom, ale przede wszystkim śp.

Jacentemu Jendrusikowi, który pomagał mi przy kreacji Jezusa 18 lat temu. Aktorstwo pomaga mi na scenie muzycznej. Co ciekawe, to właśnie praca z zespołem Dżem i solowa pomogły mi rozwinąć moją postać w spektaklu „Jesus Christ Superstar”.

R.H.: Śpiewana poezja Czesława Miłosza. Skąd taki pomysł?

M.B.: Z dość prozaicznej przyczyny – w szkole średniej zetknąłem się z poezją Miłosza, z kilkoma wierszami, w tym z „Przypowieścią o maku”. Wiersz bardzo dobrze zgrał się z moją filozofią i sposobem postrzegania rzeczywistości. Może to właśnie Miłosz ukształtował we mnie takie a nie inne odbieranie świata? Kiedy tylko zacząłem tworzyć muzykę do istnie-

jących tekstów i wierszy, chciałem „zabrać się” za Miłosza, odciążyć go od ciężaru gatunkowego. Chciałem pokazać, że napisał też coś zabawnego i przystępnego dla młodych ludzi.

Malwina Grabska: Czy ciężko jest tworzyć linię melodyczną do istniejących już tekstów, np. wspomnianego wyżej Miłosza?

M.B.: Ciężko nie jest, natomiast czasami trzeba zrobić kilka prób. To nie jest tak, że to, co powstaje w danej chwili tworzenia jest ostatecznie i niezmiennie dobre.

J.S.: Kiedy odczuwasz największą satysfakcję zawodową? Po nagraniu płyty czy może po zagranii koncertu?

M.B.: Generalnie zawsze wtedy, gdy moja praca jest doceniona z zewnątrz. Wtedy przychodzi satysfakcja, bez względu na to, czy chodzi o muzykę i koncerty czy też aktorstwo.

R.H.: Od lat udowadnianie wraz z Dżemem, że pomaganie jest ważne, wspierając Hospicjum Cordis. To bardzo szlachetne z Waszej strony.

M.B.: Dla mnie ważna jest sama potrzeba pomagania. W gruncie rzeczy, pomagając innym pomagamy sobie. Dzięki temu czujemy się lepsi. Pomagać po prostu

Nie mogę jednocześnie powiedzieć, że muzyka to moja jedyna miłość. Gdyby zabrakło pierwiastka scenicznego, to pewnie czułbym się niespełniony. Muzyka zdecydowanie jest na pierwszym miejscu, natomiast teatr daje mi zupełnie inną perspektywę, inny rodzaj kontaktu z widzem.

trzeba, jednak dopiero wtedy, gdy wyłączymy z tego satysfakcję, gdy przestaniemy wspierać innych tylko dlatego, że „tak trzeba”, to będzie taka prawdziwa, bezinteresowna pomoc. Powinniśmy pamiętać, że wbrew powszechnej opinii, dobro wcale nie musi do nas wracać.

J.S.: Jak w Twoim życiu, życiu na walizkach, znaleźć poczucie bezpieczeństwa?

M.B.: Żeby móc obcować z innymi ludźmi, trzeba umieć przebywać też samym ze sobą. Dlatego bardzo cenię chwile wyciszenia i samotności. Każdy koncert to dla mnie emocjonalny rollercoaster, muszę się po nim wyciszyć i uspokoić.

R.H.: Nawigując trochę do płyty – znalazłeś w swoim życiu szczęście?

M.B.: Mam szczęście do ludzi. Spotykam na mojej drodze niezwykle postacie, które zostają ze mną na całe lata, których nigdy nie spodziewałbym się spotkać. Takie historie nazywam „znakami”. Znakami dlatego, że ilekroć nam się zdaje, że już wszystko wiemy i wszystko jesteśmy w stanie przewidzieć, pojawia się znak, uświadamiający nas, że tak naprawdę jeszcze dużo przed nami. To fajne, zmusza do refleksji.

R.H.: Wracając do muzyki, suportowanie którego zespołu zagranicznego sprawiło Ci największą radość?

M.B.: Chyba AC/DC. To muzyka, którą zawsze bardzo lubię słuchać podczas jazdy samochodem. A ponadto uczestniczyliśmy w wielkim show i niesamowitym spektaklu.

M.G.: Utwór „Traf” mówi nam, że przypadek i tytułowy traf kierują naszym życiem. Co w Twoim życiu jest dziełem przypadku, a co trafu?

M.B.: „Traf” nie mówi, że przypadek i traf kierują naszym życiem. Zadaje jedynie otwarte pytanie. I to nie ja mam na nie odpowiadać. Są takie chwile w życiu, kiedy wszystko układa się zgodnie z niesamowitymi zbiegami okoliczności. Założeniem płyty było popychanie odbiorców w kierunku szukania odpowiedzi we własnym wnętrzu.

M.G.: Znalazłeś swoją odpowiedź? Zmieniłbyś swoje życie?

MB: Gdyby było to możliwe, pewnie wszystko bym przebudował (śmiech). Szczerze mówiąc, codziennie mam inną odpowiedź na to pytanie.

